

Rozdział 3 część 1

Krol długo potrzebował namawiać Mokara, żeby przyszedł z nim do świątyni, lecz gdy przybyli i pokazał mu to, co odsłonił przed nim Ogran był wniebowzięty i zaskoczony.

- Widzisz? Nie od zawsze byliśmy niewolnikami. – rzekł, gdy Mokara wciąż zdumiewały gobeliny w świątyni. – Mieliśmy swoje bóstwa, które jednocześnie nam mówią, że powinniśmy być wolni. Nikt z nas nie urodził się niewolnikiem, to ludzie nas zniewolili.

Mokar patrzył na Darona, który nie miał niewolniczych szat. Nie nosił biednych przepastek, tylko dostojne sukna ze zwierząt, których nie było w Ragilii. Z oczu biła dobroć i ciepło, a jednocześnie sprawiedliwość w stosunku do ludzi. Zaprażył takiego króla, który ze spokojem będzie przewodził swoim pobratymcom i chronił ich przed innymi.

Postać Darona go onieśmieliła, ale po chwili wrócił do rzeczywistości.

- To niemożliwe.

- Tak właśnie było. – powtórzył Krol – nie byliśmy niewolnikami, tylko wolnymi istotami. Zrozum, że takie jest nasze przeznaczenie. Żebyśmy żyli, tak jak chcemy.

- Ale Krol, to było kiedyś i ...

- I może być teraz. Ludzie nas stłamsili, ale nie mogą nam zniszczyć naszej wolności. Nie mogą się nad nami znęcać, bo nie są bogami. Mamy swoje bóstwa, widziałeś? Hydry, wiwerny, byczary czy bazyliżki, to tylko jedne z nielicznych istot, które u nas były i które wystawialiśmy. Daron rządził królestwem sprawiedliwie, bez przemocy i również tak samo może być u nas.

- Niby jak mógł rządzić bez bata? – spytał zniechęcony Mokar.

Przez chwilę zielonołuskowy nie wiedział co na to odpowiedzieć. O to nie zapytał Ograna, a sam nie wiedział, jakby takie Królestwo bez bata mogło funkcjonować.

- I w ogóle kim jest ten cały Ogran, o którym mi tyle opowiadałeś. – dodał kolejny powód do rozważań.

- Kapłanem, który dba o pamięć i cześć naszych przodków.

- To czemu go teraz nie ma? – Krol nic na to nie odpowiedział. – Nie ma go i ...

- Wzywałeś mnie Mokarze.

Niebieskołuskowy podskoczył zaskoczony. Patrzył szerokim spojrzeniem na jaszczuroczłowieka, który ponownie przybrał szaty kapłańskie, lecz tym razem miał na rękawach wyszyte słońce.

- Kim jesteś? – spytał zaskoczony i coraz bardziej przerażony.

- Przecież mnie wzywałeś, jestem Ogran. I właśnie opowiadałem Krolowi o tym, jak kiedyś byliśmy wolnymi istotami, bez ludzkiej protekcji.

- Czego? – spytał Krol, ale Mokar również nie znał tego słowa.

- Bez ludzi, którzy panowali nad nami.

Obydwaj pokiwali rozumiejąc nowe słowo. Krol ucieszył się z obecności Ograna, natomiast Mokar na widok kapłana trząsał się coraz bardziej.

- Co powiedział ci Krol? – Opowiedział Ogranowi o wszystkim, co usłyszał od przyjaciela. – I ma rację. Byliśmy wolnym królestwem, ale pod wpływem inwazji ludzi jesteśmy niewolnikami.

- Co trzeba zrobić? – Przekonał się do słów Krola i Ograna. Poczł wielkłą chęć, żeby odbić Ragilię z rąk ludzi i wiedział, że to nastanie. Pragnął wolności dla nich wszystkich, podobnie jak Krol.

Nad Ogranem uniosła się złota poświata, a następnie powstała trąba powietrzna wokół jego osoby. Ciało odpłynęło w niebyt.

- Nie znikaj! Proszę pomóż nam! – krzyczał Krol, ale Ogran już był głuchy na jego wołania.

- To co teraz robimy? – zapytał Mocar.

Krol spoglądał na gobeliny i inne malowidła w świątyni. Mocar próbował sprowadzić ponownie Ograna, żeby cokolwiek jeszcze powiedział, ale odbiorcą jego wołania były ściany świątyni. Zielonołuskowy skupił uwagę na gobelinie, który nie został dokończony.

- Popatrz, ludzie zwalczyli nas jakąś bronią, kiedy my na nich wyskoczyliśmy z pazurami. – dostrzegł Krol.

- Widzę, ale możemy już stąd iść? – marudził Mocar. – Zaraz zacznie się nowy dzień i muszę wstawić się do pracy.

- Oni mieli miecze, łuki, strzały, dzidy, a my nie mieliśmy nic. – Mocar nie wiedział, do czego zmierzał przyjaciel. – Potrzebujemy bronie, takie same, jakie mają ludzie.

- Krol to zabronione! Wiesz, co się dzieje z tymi ...

- Mocar, wiem, że za przekroczenie prawa z miejsca mamy śmierć i to bez sądu, ale tak czy inaczej umrzemy, więc co za różnica.

- Krol, posłuchaj ...

- Nie, to ty mnie w końcu posłuchaj! Dość już mam twojego marudzenia i narzekania, tak czy inaczej zamierzam walczyć z ludźmi i tak czy inaczej uwolnię Ragilię z rąk prześladowców i czy się to stanie z twoją pomocą, czy bez, to nie mam zamiaru nad tym dywagować. Uratuję nas wszystkich i przyszłe twoje dzieci.

Krol nie czekając na odpowiedź przyjaciela wyszedł z jaskinii. Nie słuchał już dalszego marudzenia niebieskołuskowego. Nie zwracał na niego uwagi, tylko wyszedł z niej i zmierzał z powrotem do Itrapy. Mocar chwilę później dołączył do niego.

W końcu Krolowi udało się przekonać Mokara i od tej chwili rozpoczęli poszukiwania jaszczurołudzi chętnych do podjęcia walki z ludźmi. Najpierw rozpoczęli od Krapa, którego długo namawiali do wzięcia udziału w rewolucji. Kilka dni zajęło im przekonanie kucharza do rozpoczęcia rewolucji i to mimo ukazania gobelinów ze świątyni. Później coraz więcej istot zaczęło dołączać do rewolucji. Zdecydowali, że Krol będzie ich wodzem, który powiedzie armię jaszczurołudzi do zwycięstwa. Gromadzili się w świątyni, gdzie czasami dołączał Ogran, który został naczelnym doradcą zielonołuskowego. Krol zabronił im walki, póki nie będą uzbrojeni.

- Musimy wykraść broń ludziom! – zarzucił ktoś z tłumu. – Jak nie będą mieli, to nic nam nie zrobią.

- Wybijmy ludzi natychmiast, zanim się połapią. – Nastaly głośnie wiwaty. – Jest nas więcej, więc zdecydowanie musimy na nich ruszyć. Pokonamy ich!

- Żadnej walki! – zarządził stanowczo Krol. – Póki każdy z nas nie ma broni, to nawet nie mamy co się z nimi mierzyć.

- Weźmiemy ich z zaskoczenia i ubijemy. – rzucił któryś z tłumu, na co pozostali mu zawtórowali.

- I tak nastanie. – rzekł Krol, który poradził się Ograna, co powinien odpowiedzieć. – Dlatego potrzebujemy przygotować broń. Każdy, który może zdobyć broń, niech ją zdobędzie w jakikolwiek sposób, dopiero wtedy możemy stanąć z ludźmi twarzą w twarz i rozpocząć walkę.

Nastaly głośnie wiwaty i wszyscy rozeszli się do swoich obowiązków. Z racji, że było już po dniu roboczym większość z nich wróciła do swoich lepianek. Krol również wrócił do domostwa Mokara, żeby schować się przed żołnierzami.

- Naprawdę myślisz, że broń nam wystarczy? – zaczął Mocar.

- Do czego zmierzasz? – spytał Krol.

- Mam dziwne przeczucie, że posiadanie broni może nam nie wystarczyć. – Widząc wzrok Krola kontynuował. – Każdy z nas ma jakieś narzędzia i jakieś noże lub inne maczety, które mogłyby pomóc nam pokonać ludzi, a mimo to nawet jak ruszymy na nich, to wiemy, jak się to skończy.

- Zapomnieliśmy o czymś?

- Albo nie zauważyliśmy, wydaje mi się, że warto podpatrzyć wojskowych.

Następnego dnia po skończonej pracy podeszli pod obóz wojskowych, który był odgradzony palisadą. Wejścia do niego pilnowało dwóch żołnierzy. Niewolnicy chwilę poczekali, aż jaszczuroludzie zeszli z palisady i podbiegli pod nią. Wspięli się i dostrzegli, że w środku był Krap, który podawał jedzenie żołnierzom. W obozie panował biesiadny nastrój. Żołnierze wlewali kufle za kołnier. Przybijali je z innymi, po czym pili je przez ramiona swoich kompanów. Rozpalono ognisko na środku, wokół którego tańczyło mnóstwo żołnierzy i ich rodziny. Krap chodził między nimi i serwował im jedzenie. Robił to na tyle szybko, żeby nie oberwać od żołnierzy. Jednak mimo najszczerzych chęci nie uniknął kopnięcia, szturchnięcia, złapania za kark, czy zwykłego spoliczkowania. Pokornie chował swoje rzeczy i szedł po dalsze jedzenie.

- Gdzie się wyrywasz! – Powstrzymał Krola Mocar, który pragnął pomóc czerwonołuskowemu.

Krap zmierzał w ich stronę, bo jak się okazało kocioł i przygotowane koło niego wysuszone jaszczury, większe owady czy inne insekty znajdowały się pod palisadą.

- Krap! – krzyknął Krol do kucharza na tyle głośno, aby Gradenianie ich nie usłyszeli.

Spojrzał w stronę źródła dźwięku i dostrzegłszy swoich przyjaciół natychmiast podbiegł ku nim.

- Co wy tu robicie?! Uciekajcie stąd!

- Przyszliśmy zobaczyć na żołnierzy, czy coś jeszcze przed nami ukrywają. – powiedział Krol.

- Gadzie dawaj żarcie bo głodny jestem! – nakazał mu pogardliwym tonem żołnierz gradeniański.

- Już idę! – krzyknął Krap, po czym zwrócił się do współbratymców. – Uciekajcie stąd, zaraz was złapią.

- O nas się nie bój. – uspokoił go Mocar. – Potrzebujemy wiedzieć w jaki sposób ludzie walczą, kiedy staniemy z nimi do walki. Mógłbyś ich o to podpytać?

- Oszaleliście?! – Złapał się za głowę na prośbę przyjaciół. – Przecież jak się dowiedzą, to na pewno zaczną coś podejrzewać. Czy nasza walka nie miała pozostać w tajemnicy przed nimi?

- W niczym się nie połapią. – Uspokoił go Krol.

Krap spoglądał na nich i na żołnierzy, którzy już coraz głośniejszymi głosami wołali.

- Dobrze, zobaczę co da się zrobić, a teraz idźcie stąd, bo za chwilę zbiją mnie, że z wami rozmawiam.

Zielono i niebieskołuskowy zeszli spod palisady i wspięli się pod najbliższe drzewo, aby obserwować obóz żołnierzy. Obydwaj mieli głęboką nadzieję, że Krap wspomocze ich w zadaniu.

Krap odszedłszy od swoich przyjaciół rozmyślał nad ich słowami. Ręce mu drżały na myśl, o co przyjaciele go prosili i chociaż sam popierał rewolucję w porównaniu z jego ukochaną żoną, to miał wątpliwości, czy wypytywanie strażników o ich sposób walki był dobrym pomysłem. Nim powziął próbę zapytania ich o to, to za ociąganie się przy przynoszeniu stawy do zjedzenia otrzymał kilkanaście smagnięć biczem. Nie chciał przedłużać podawania jedzenia, więc zrobił kilkanaście okrążeń wokół kotła i Gradenian, którym podawał specjały swojej kuchni.

Po kolejnej przeprawie wokół biesiadników powziął decyzję, że spyta najbliższego ze strażników. Podszedł do pierwszego lepszego żołnierza.

- Przepraszam, czy mogę o coś zapytać? – rzekł drżącym głosem, na co żołnierz nie zwracał na niego uwagi. Już miał odejść i wrócić do swoich obowiązków. Zrozumiał, że strażnicy nie byli nim zainteresowani, lecz wziął głęboki oddech i zapytał raz jeszcze. – Przepraszam, czy mogę o coś zapytać.

Jeden ze strażników, którym był mężczyzna z bujną brodą i wąsem spojrzął pogardliwie na jaszczuroczłowieka.

- Czego tak syczysz? Nie możecie gadać jak normalni ludzie, tylko syczycie cały czas? – Nastąpiła salwa śmiechu, która przeraziła Krola. Czuł, że żołnierze odpłacą mu za śmiałość. – Pytaj o co chcesz. – Następnie wziął haust napoju.

Krap dostrzegł, że żołnierz był w dobrym humorze i nie miał ochoty się nad nim wyżywać. Uznał to za zrządzenie losu.

- Chciałem zapytać, w jaki sposób walcycie? – zapytał i natychmiast pożałował swojego pytania.

Mężczyzna spojrzął z zaciekawieniem na jaszczuroczłowieka. Spróbował odczytać z jego reakcji, skąd takie pytanie przyszło mu do głowy. Powstał i oglądał jaszczura z góry na dół. Im bardziej go obchodził, tym bardziej Krap drżał. Strach zamienił zielonołuskowego w posąg. Zaczęły mu się kłębić myśli co też strażnik mógł z nim zrobić, a człowiek, jakby napawając się jego strachem, spacerował jeszcze dostojnie.

W końcu kopnął Krapa w zgięcie kolan, na co ten upadł i upuścił tacę z jedzeniem. Kolejny kopniak wymierzony był szczęką, aż później okładał go we wszystkie możliwe miejsca, aż czerwonołuskowy nie był w stanie ustać na nogach i upadł na ziemię. Strażnik przerwał po dłuższej chwili.

- Patrzcie jaki chojrak teraz leży. – Pozostali Gradenianie nabijali się z Krapa, który nieznacznie poruszał się. Okładający podszedł do niego i siłą postawił na nogi. – Właśnie tak walczymy, nie dajemy litości podludziom i istotom, które nie mają żadnych praw.

Jaszczuroczłowiek szybko zebrał rozrzuconą tacę i mimo bolących rąk, nóg i głowy szedł do kotła, aby ponownie napętnić jedzenie. Na odchodne usłyszał:

- Przeklęte jaszczury. Jeszcze będą pyskowały jak gnolle.

Gnolle? Pierwszy raz usłyszał o kimś takim. Kim one były? Zrozumiał, że to również musiały być istoty bagien, które kiedyś spokojnie żyły, ale ich spokój został zmacony przez Gradenian. Kimkolwiek były, to nie chciał nad tym teraz roztrząsać. Bał się kolejnej fali wściekłości ze strony ludzi, więc szybko podszedł do kotła i z powrotem roznosił jedzenie, lecz siedziały mu te istoty w głowie.